fot. K. Budrewicz – z archiwum Teatru Modrzejewskiej w Legnicy

Rozmowa nieocenzurowana

tekst: Barbara Kowalewska

Opublikowano:
8 września 2022

„Całe serce Lecha było w Poznaniu, chociaż ja będę powtarzał, że miał dwa żywoty: poznańskie i legnickie. I być może to legnickie miało pod koniec jego życia nawet większe znaczenie” – tak Lecha Raczaka wspomina Jacek Głomb, laureat Nagrody Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk za najlepszą publikację o Wielkopolsce w 2021 roku.

Barbara Kowalewska: Wywiad rzeka, przeprowadzony przez pana z Lechem Raczakiem, ukazał się w wydawnictwie Żywosłowie pod tytułem „Życie niedokończone”. Każde życie wydaje się niedokończone, kiedy

przerywa je śmierć. Wybór związany był z tym, że rozmowa o tym życiu została przerwana?

Jacek Głomb: Długo szukaliśmy tytułu. I ten wydaje się zawierać tę podwójność – przerwane nagle życie, ale też niedokończone projekty Lecha, nad którymi pracował i których nie udało mu się już zrealizować. Mimo swoich ponad 70 lat miał fenomenalną formę, podziwiałem jego warsztat, był świetnym reżyserem, fantastycznie konstruował przedstawienia.

Czas terroru - trailer
Do obejrze...
Udostępnij
Obejrzyj w YouTube

BK: Zdecydował się pan na publikację bez autoryzacji, której siłą rzeczy rozmówca nie mógł już dokonać. Powstała przez to opowieść w pewnym sensie „nieocenzurowana" – Lech Raczak wymknął się po raz kolejny cenzurze, tym razem swojej własnej. Dzięki temu mamy bardzo szczerą wypowiedź. Czy w związku z tym kierował ktoś do pana lub wydawcy jakieś pretensje??

JG: Lech raczej wyostrzał swoje sądy niż je łagodził, był ostry w sformułowaniach, więc sądzę, że większość swoich wypowiedzi by autoryzował. Być może byłyby drobne zmiany, nie mam jednak wrażenia, że zrobiłem coś przeciwko niemu. Duch Lecha jest tu absolutnie zachowany, nawet z tą jego frazą, z mocniejszymi słowami.

Chociaż jest to oczywiście zredagowane, nie jest to wywiad literacki. Co do zastrzeżeń, były jakieś sygnały, ale nie bezpośrednio do mnie, raczej z drugiej ręki. Była na przykład interwencja z Poznania, bo w książce jest zdjęcie innej szkoły podstawowej niż ta, do której chodził Lech. To nasz błąd oczywiście. Jestem jednak przywiązany do tych zdjęć i grafik, bo większość z nich została opublikowana po raz pierwszy, co jest wartością dodaną.

Jestem za to wdzięczny różnym osobom, bo większość udostępniona została non profit – nazwisko Raczaka otwierało wiele drzwi.

BK: Napisał pan, że zbyt rzadko mówił pan o nim „Mistrzu". Był dla pana mistrzem w sensie czysto zawodowym czy także wzorem człowieka?

JG: Lech był moim serdecznym przyjacielem i mistrzem w sensie zawodowym. Mam mało autorytetów teatralnych, a Lechu nim był. Ceniłem nie tylko Jego umiejętności warsztatowo-reżyserskie, ale także jego wizję teatru. Podziwiałem jego talent, robił świetne przedstawienia. Powtórzę o nim to, co mówiono o Modrzejewskiej, że gdyby dać mu książkę telefoniczną, to i ją by świetnie wyreżyserował.

Pamiętam – piszę o tym zresztą w książce – że jeszcze jako gówniarz pojechałem za Teatrem Ósmego Dnia w połowie lat 80. na festiwal do Jeleniej Góry i powiedziałem tam Lechowi, że mam problem z współprowadzonym przez siebie teatrem w Tarnowie, a on na to odpowiedział:

> „Zmień miasto."

Nie zrozumiałem wtedy, w jakim kontekście to mówił (śmiech). Lech wiele czasu spędził w Legnicy, przyciągnął go tu świetny zespół aktorski, charakter miejsca – wyczuł, że to są wyjątkowi ludzie, oni ukochali Lecha, dlatego chętnie do nas wracał i zrobił tu tyle świetnych spektakli. W Poznaniu było trochę inaczej, pracował z ludźmi z różnych miejsc, nie zawsze był to zespół, to był pewien problem.

BK: Co w tej jego wizji teatru było dla pana szczególnie ważne?

JG: Jego teatr, nawet jeśli był społeczno-polityczny, opowiadał o rzeczywistości w sposób metaforyczny, nigdy nie była to publicystyka. Robię teraz w teatrze w Gorzowie Wielkopolskim spektakl o Papuszy według modelu, którego nauczyłem się od Lecha. Wydaje mi się, że sporo wziąłem z jego myślenia o teatrze.

BK: Decyzja o rozpoczęciu wywiadu rzeki związana była z wcześniejszymi rozmowami czy jakimś wydarzeniem?

JG: Wkurzała mnie sytuacja, że żyje oto w Polsce wielki artysta, a nikt z nim nie rozmawia. Bo teraz nie ma czasu na dłuższe wypowiedzi. Wszystkie branżowe wywiady z Lechem (a w Poznaniu było ich kilka) zaczynały się od „Ósemek”, jakby urodził się dopiero w 1964 roku. Nikt nie mówił o jego dzieciństwie i młodości. Z tej części książki jestem więc szczególnie zadowolony, że udało mi się tej przeszłości dotknąć. Potem korzystałem z „Kroniki Teatru Ósmego Dnia” i pism Lecha o teatrze. Darzył mnie zaufaniem, otworzył się na tę rozmowę.

BK: Jak wyglądały te rozmowy? Chwytaliście wolne chwile czy umawialiście się na dłuższe spotkania?

JG: Zaprosiłem go do swojego domu pod Legnicą i spędziłem z nim tam około tygodnia na długich rozmowach. Gadaliśmy od rana do wieczora. Wtedy powstała ta część wywiadu, która jest w książce.

> Potem on nie miał czasu, albo ja, a w końcu stało się to, co się stało – zmarł nagle. Mam nadal te nagrania, zastanawiam się nad upublicznieniem tych taśm, część osób zachęca mnie do tego, bo Lech miał specyficzny sposób mówienia, ciekawą frazę.

Podziwiałem go, że pamiętał tyle szczegółów z dzieciństwa, młodości i umiał o tym interesująco opowiadać. Często jeszcze po kolacji dodawał jakieś szczegóły, które mu się przypomniały, dotyczące tego, o czym rozmawialiśmy w ciągu dnia.

BK: Wyszła z tego nie tylko opowieść o Lechu Raczaku, ale barwna panorama PRL-u i życia codziennego w Poznaniu w tamtych latach. Jakie znaczenie ma dla pana to, że Poznańskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk doceniło i nagrodziło tę publikację?

JG: Ogromne, bo całe serce Lecha było w Poznaniu, chociaż ja będę powtarzał, że miał dwa żywoty: poznańskie i legnickie. I być może to legnickie miało pod koniec jego życia nawet większe znaczenie. Nagroda PTPN ma ogromną wartość. Byłem zaskoczony i wzruszony. Należy się ona tak naprawdę Lechowi, to jego nagrodzono, jego życie, ten czas poznańsko-wielkopolski. Mamy tam nie tylko Poznań, ale też Borek Wielkopolski, Konin, Chojno. W jego twórczości – czego kiedyś nie wiedziałem – było sporo wątków autobiograficznych zaczerpniętych z tego okresu.

BK: Co pana jeszcze zaskoczyło w tej rozmowie? Bo gdy ja czytałam ten wywiad, zaskoczyło mnie to, że nigdy nie był - jak sam mówił - „maniakiem teatru". Na to, że zajął się w pewnym momencie zawodowo teatrem, złożyło się wiele różnych doświadczeń. Chęć studiowania reżyserii też nie była oczywista od początku, a kiedy w końcu się zdecydował, skończyło się to, można rzec, anegdotycznie.

JG: Lech wybrał teatr jako sposób opowiadania o świecie. A kwalifikacja na studia faktycznie była anegdotyczna: Zygmunt Hübner podczas egzaminów eksternistycznych powiedział mu, żeby dalej robił (z teatrem) swoje, a egzaminy zdał za parę lat. I Lech umówił się z Aleksandrem Bardinim na 14 grudnia 1981 roku, a Jaruzelski mu to uniemożliwił wprowadzając stan wojenny.

Zaskoczyło mnie też, gdy na pytanie, kto był jego idolem w dzieciństwie, odpowiedział, że w wieku przedszkolnym był nim Józef Stalin. Bawił się z bratem lalkami przed portretem Stalina, przed którym „urządzał cały świat". Portret był mały, zdjęcie wycięte z gazety i naklejone na papier. A gdy umarł Stalin, płakali z bratem, pytając:

> „Co teraz będzie? Koniec świata – jakie nieszczęście!"

SKARB WDOWY SCHADENFREUDE - trailer
Do obejrze...
Udostępnij
Obejrzyj w YouTube

BK: Przy czytaniu wywiadu zdumiało mnie, że w tym człowieku nie było narcyzmu, częstego u artystów. Potrafił samokrytycznie przyznać, że coś

nie wyszło, jednocześnie umiejąc docenić bez kokieterii to, co w swojej drodze teatralnej uważał za wartościowe.

JG: Tak, bo Lech nie był narcyzem. Umiał się przyznawać do błędów, nie miał wysokiego ego. Czasem nawet mówiłem mu, że powinien mówić o sobie głośniej. Lech był zawsze osobny w tym świecie.

BK: Wspomnienia pana rozmówcy pełne są anegdot z życia wziętych, opowiedzianych zresztą ze swadą.

JG: Tych anegdot z czasów PRL-u i późniejszych było w jego opowieściach mnóstwo. Jedną z najzabawniejszych jest ta o zakładaniu telefonu – gdy został dyrektorem artystycznym Teatru Polskiego w Poznaniu w połowie lat 90. Lech prosił o pomoc wojewodę, prezydenta, bez skutku. W końcu skuteczny okazał się brat kolegi pracujący w portierni. Na spotkaniach autorskich puszczam nagrania z głosem Lecha, często z tą właśnie anegdotą, bo jest przednia – i pod względem społecznym, i politycznym, i ludzkim. Lech miał niesamowite poczucie humoru, nie zawsze wiedziałem, czy mówi na serio, czy żartuje.

> Kiedy – to była nasza ostatnia rozmowa, w styczniu 2020 roku – przyjechał do Legnicy na wznowienie „Makbeta", oglądał swój spektakl z widowni i powiedział do mnie po nim: „Ty wiesz, jak oni [widzowie] do końca tę historię śledzili? Zupełnie jakby nie wiedzieli, jak ona się skończy". I nie wiedziałem, czy on sobie żartuje, czy mówi poważnie.

Komiczne było cenzurowanie tytułu jednego ze spektakli „Ósemek" – „Musimy poprzestać na tym, co tu nazwano rajem na ziemi?". Słówko „tu" zostało wyrzucone, chociaż było z Dostojewskiego, na plakacie reklamującym spektakl zostało zastąpione logotypem Socjalistycznego Związku Studentów Polskich. Inne zabawne zdarzenie, to kiedy cenzor płakał mu w rękaw, że gdzieś wyżej ocenzurowano jego tekst o filmie Tarkowskiego.

BK: Celowo zostawił pan otwarte zakończenie? Bez posłowia, jako urwany dialog?

JG: Celowo. Wszystko, co miałem do powiedzenia, zawarłem we wstępie. Uznałem, że tak to zostawię przerwane, jak przerwało się życie Lecha. To była moja świadoma decyzja jako autora tego wywiadu. Udało się nam dociągnąć rozmowy do początku stanu wojennego. Nie była to jednak decyzja redakcyjna, bo wywiad miał dotyczyć całego życia Lecha, ale raczej decyzja chwili, bo jak wspomniałem, potem nie mieliśmy czasu kontynuować rozmów. Nie zdążyliśmy opowiedzieć o pracy Lecha w Legnicy i emigracji „Ósemek”.

BK: Wasz dialog kończy scena równie śmieszna, co absurdalna, gdy - można by rzec - „aresztowano Faulknera”.

JG: To był 13 lutego 1982 roku, Roman Radomski został zatrzymany przy składaniu kwiatów pod pomnikiem Ofiar Czerwca 1956 w Poznaniu. Lech żartował, że poszedł siedzieć za Faulknera, bo w kieszeni miał kartkę z fragmentem „Przypowieści”. Uczył się roli do spektaklu. SB odczytało tę kartkę, uznając, że są tam antypolskie treści i że miało być to w zamierzeniu przemówienie, które Roman chciał wygłosić pod pomnikiem. Tymczasem Lech myślał, że używając tekstu Faulknera – światowej klasyki – omija problem cenzury, mimo że akcja powieści dzieje się w więzieniu, co miało korespondować ze stanem wojennym.

BK: Gdyby wywiad miał ciąg dalszy, o co jeszcze ważnego chciałby go pan zapytać?

JG: Ten wywiad, który ma dzisiaj jakieś 500 stron, rozrósłby się pewnie do 2000. Im bliżej naszych czasów, tym więcej by mówił, byłaby tu historia legnicka, ale stało się, co się stało. Mam nadzieję, że kiedyś ktoś opisze jego doświadczenia legnickie, zrobił przecież u nas dziesięć, w większości wybitnych przedstawień. Jest paradoksem, że Lecha pamięta się jako ojca polskiego teatru alternatywnego, ale zapomina się o jego działaniach w teatrze instytucjonalnym. A to jest godne opisania i żal mi, że tego nie udało już się zrobić.

BK: Jakie momenty szczególnie zapadły panu w pamięć z waszej współpracy w Legnicy?

JG: W latach 2006–2010 zrobił u nas „Tryptyk rewolucyjny”, w którego skład wchodziły „Dziady”, Marat-Sade” i „Czas terroru”. Ta ostatnia sztuka napisana była na motywach „Róży” Stefana Żeromskiego. Wysłał mi tego Żeromskiego do przeczytania, ja mu na to odpowiedziałem, że nic z tego nie rozumiem i że musi to przepisać na współczesny język. I on to zrobił.

> A drugie wspomnienie, gdy chciałem mu skrócić „Dziady", powiedziałem, że są za długie, a on się uparł, że tego nie zrobi.

Nie mogłem być wyjątkowo na premierze, udało mi się przyjechać w momencie, gdy sala nagrodziła spektakl entuzjastycznymi brawami, co było dowodem na to, że Lech miał rację.

BK: Co ważnego pozostawiły w panu wasze rozmowy?

JG: Czuję się spełniony, że udało się doprowadzić do wydania tej książki i opowieści Lecha zostały zapisane dla historii. Chcę podkreślić, że wydawnictwo Żywosłowie i redaktor książki Dariusz Kosiński pomogli, uzupełniając wywiad bogatymi przypisami. Pamiętajmy jednak, że to nie jest dokument, ale zapis wspomnień Lecha i nie wszystko w tej książce jest prawdziwe. Niektórzy mylą wywiad z książką faktograficzną. Juliusz Tyszka, znawca dziejów „Ósemek", znalazł tu kilka nieścisłości, ale tak to jest właśnie z pamięcią ludzką.